

Eugeniusz Paukšta

Na tropie lubuskiej baśni

Znamienne, iż przy żywym powojennym zainteresowaniu folklorem ludowym, bardzo mało uwagi poświęcono dotychczas zebraniu i opracowaniu baśni i klechd charakterystycznych dla poszczególnych regionów kraju. Właściwie poza mocno niepełną antologią polskiej baśni, poza wznowieniem klechd i baśni śląskich Wasilewskiego i nową pracą Jana Baranowicza, wydanym przez „Czytelnika” zbiorem mazursko-warmińskim „Kiermasz bajek”, można już odnotować tylko pojedyncze, drobne tomiki czy przypadkowe pozycje wplecione w wydawnictwa dziecięce i młodzieżowe.

Problem rodzimej baśni ludowej nabiera jeszcze większego znaczenia przy omawianiu spraw Ziemi Zachodnich, i folkloru znajdującej się tam polskiej ludności rodzimej. Staje tu przed badaczem, pisarzem, wydawcą szereg trudnych zadań. Chodzi przecież o ukazanie najbardziej typowych i charakterystycznych cech danego regionu właśnie poprzez klechdę i baśń ludową, o rodzimych cechach słowiańskich, wyseparowanych z naleciałości germańskich. I zaraz powstają pytania, gdzie tkwi typowość motywów regionalnych, gdzie w analogiach np. baśni kurpiowskich z lubuskimi czy mazurskimi jest pokrewieństwo wypływające z tradycji przeszłości, gdzie zaś zapożyczenie z baśni polskiej ostatniego wieku? Albo jakie znów cechy germańskiej mitologii zostały w ciągu wieków przez polską ludność rodzimą przejęte, zasymilowane i przerobione na własną modłę psychiczną, gdzie zaś typowo niemiecki wtręt osłabia obraz rodzimej ludowości? Wreszcie zjawia się pytanie najbardziej może natarczywe i ważne: gdzie się kryje istota odrębnego, bardzo swoistego charakteru klechdy, gawędy, opowieści ludowej i baśni tych stron, kształtowanej w bardzo szczególnych warunkach historycznych?

Sprawy te nie są proste, w każdym regionie Nadodrza specyficznie inne, wykazujące jednak zarazem pewne linie zbieżności zarówno z obyczajowym jak i moralnym charakterem baśni polskiej.

Na Ziemi Lubuskiej, w odróżnieniu np. od Warmii i Mazur czy Powiśla, zarysowuje się od razu pewien bardzo istotny podział: oto tylko część baśni polskiej ludności tu zamieszkującej, da się jeszcze uchwycić na żywo, przechowywana w tradycji ludności Babimojsz-

czynny i krainy międzyrzeckiej. One też wykazują najwięcej analogii z baśnią wielkopolską, choć są także i elementy bardzo własne, szczególnie z okresu rozdziału państwowego i tym samym zerwania więzi terytorialnej z macierzystym wielkopolskim zapleczem.

W odniesieniu natomiast do zachodnich terenów Ziemi Lubuskiej, gdzie postępy germanizacji zdołały wytępić ludność rodzimą, cech folkloru ludowego w baśni szukać już można nie w tradycji ustnej, a jedynie w przekazach źródłowych. Tą drogą poszli właśnie autorzy tomu wydanego w Zielonej Górze — Kazimierz Malicki i Zygmunt Rutkowski.

Sprawa wyszukania w materiale źródłowym baśni rodzimej, nie jest rzeczą tak prostą. Nie chodzi wszak o umiejętność wykrycia jedynie w pokrytych kurzem szpargałach odpowiedniego zapisu, ale jednocześnie spenetrowanie, z czyich rąk pochodzi, stwierdzenie jego wiarygodności od strony elementów narodowych, oddzielenie od ewentualnych naleciałości obcych. Zygmunt Rutkowski waleń już zasłużył się w pracy nad gromadzeniem ze zbiorów archiwalnych wciąż nowych materiałów i uzupełnień dla dziejów polskość Ziemi Lubuskiej. Wiele faktów historycznych znalazło dzięki jego odkryciom, jeżeli już nie nowe, to pełniejsze oświecenie, inne ożywił w ich suchej relacji oprawą anegdotyczną, jeszcze innymi mógł się posłużyć dla obalenia fałszów i zręcznych amputacji z pierwiastków polskich, dokonywanych przez badaczy i popularyzatorów niemieckich. Praca tego rodzaju nie zawsze spotyka się z należywym uznaniem i szacunkiem. Tymczasem obok zadań ściśle naukowych, obok studiów specjalistycznych, którym Zygmunt Rutkowski też przecie z powodzeniem się oddaje, potrafi on myśleć jednocześnie i o popularyzacji przeszłości Ziemi Zachodnich poprzez tak atrakcyjny wątek fabuły historycznej czy folklorystycznej. Nie trzeba dodawać, jakie to ma znaczenie szczególnie w odniesieniu do młodzieży, w ten sposób najłatwiej nawiązującej stosunek głęboko uczuciowy z terenem swego zamieszkania.

Tomik wydany staraniem Lubuskiego Towarzystwa Kultury objętościowo jest stosunkowo skromny, obejmuje zaledwie trzy baśnie, czy legendy a właściwie utwory, w których cechy obu tych rodzajów literackich spletają się nawzajem. Niewątpliwie ta skromna objętość budzi uczucie zawodu, zwłaszcza gdy się wie, jak olbrzymi materiał czeka na opracowanie pisarskie. Niemniej trzeba pamiętać o tzw. trudnościach obiektywnych na rynku wydawniczym i dlatego wysiłek wykazany tutaj przez LTK godzien jest pełnego uznania.

W baśni pierwszej w kolejności, „O księciu Gniewosławie i krasnoludzkowych darach”, jak też w ostatniej „O siedmiu zaklętych rycearzach”, tak istotny dla rodzaju baśniowego morał jest jednoznaczny i czytelny. Nicco gorzej z tym, w „Jagusinowych przygodach”, choć

może nie akcentowałbym tego faktu tak bardzo, jak to czyni recenzent „Nadodrza” p. Bojaczyński, w swych wnikliwych zresztą uwagach. Sprawę wyratowałyby przy ewentualnym następnym wydaniu po prostu usunięcie jednego małego akapitu, sugerującego obok pierwszego, wyraźnego w swej intencji moralizującej, także inne rozwiązanie sprzeczne raczej z tendencją baśni polskiej, gdzie motyw nagrody czy kary za takie lub inne złe czyny jest bardzo charakterystyczny.

Cechą każącą pozytywnie ocenić trud spółki autorskiej, jest jednoznaczna w swych elementach składowych rodzima warstwa, i tematyczna, i interpretacyjna wszystkich utworów. Zygmunt Rutkowski już i gdzie indziej wykazał szczególną czułość o eliminację jakichkolwiek wtrętów obcych, czego np. mimo wysiłków, nie udało się w całość pełni uniknąć w zbiorze warmińsko-mazurskim „Kiermasz bajek”. Nurt baśni lubuskich w wydanej książeczce jest jak najwierniej polski, co dodatkowo uwypuklają autorzy poprzez polską scenerię szczegółów i nazewnictwo. Z tym łączy się także pewna — mimo swoistych analogii z pewnym ogólnym typem baśni polskiej, co zresztą jest jeszcze jednym potwierdzeniem ścisłej więzi duchowej całego narodu, niezależnie od sytuacji, w jakiej znalazły się jego odłamy — bardzo charakterystyczna lubuskość baśni. Pobrzmiewa ona zarówno w niektórych wątkach tematycznych, jak choćby exedus krasnali czy rodzaj zadania rycerskiego, stawianego synom przez Szeligę, jak też w drobnych akcentach nie tylko już nazewnictwa, ale obyczajowych, związanych z wyposażeniem wnętrz mieszkalnych, z obyczajem i przyrodą. Tu kryje się, moim zdaniem, jedna z największych wartości tomiku.

Z tym zagadnieniem łączy się sprawa gwary, względnie archaizacji języka. Autorzy z gwary świadomie zrezygnowali, co zresztą należy uznać raczej za pozytyw, trudno bowiem byłoby przy jej przyjęciu podać tekst, łatwo przyswajalny dla wszystkich czytelników. Natomiast kusiła nieco spółkę autorską archaizacja języka. Pewne jej ślady znaleźć można we wszystkich tekstach, choć w baśni pierwszej pobrzmiewa ona najmocniej. Sprawa archaizowania języka literackiego nie jest prosta, niejedni się na niej już potknęli. Jeżeli przyjmujemy stosowanie jej w dialogach, to tekst autorski należy pilnie oczyścić z jakichkolwiek tego rodzaju tendencji. Archaizowanie znów całego tekstu nie wydaje się spełniać w tego rodzaju pracy jakiejś istotnej funkcji, jedynie może utrudnić percepcję książki. Z kolei sprawa stopnia archaizacji. Czy ma się ona ujawnić tylko w pewnych swych cechach najbardziej charakterystycznych, czy objąć zarówno słownik, jak styl i składnię? Nie wydaje się, aby ten problem został przemyślany do końca i dlatego próby lekkiego archaizowania nie powiodły się i raczej rażą, rozbijając jedność narracyjną utworu. Moim zdaniem, prób archaizowania języka należało tutaj w ogóle unikać. Nie daje to niczego, a maćci wyrazistość i prostotę języka.

To trzeba bowiem oddać autorom, że mimo tu i ówdzie pojawiających się potknięć, jedno potrafili osiągnąć w poważnej mierze — co zawsze jest plusem dla utworu o ambicjach literackich — mianowicie prostotę języka. Nie ma tu silenia się na nadzwyczajność, na pompacyjny styl, na efekty językowe. Narracja jest spokojna i prosta, utrzymana w jednej kadencji, chwilami nawet aż nużącej, szczególnie w scenach bardziej dramatycznych, gdzie aż prosi się np. o zastosowanie krótkich zdań, potęgujących dynamikę fabuły.

Baśnie i legendy lubuskie zawarte w tomiku Rutkowskiego i Malickiego nie są wolne od niedociągnięć artystycznych. Grzeszą chwilkami rozwlekłością i nagromadzeniem zbędnych szczegółów w partiach, gdzie wszystko prosi się o kondensację i zwartość. Zbyt mało czuje się czasem zaufania do czytelnika, któremu dosyć łopatologicznie wykłada się odautorski komentarz, jak w opowieści o Jagusinych przygodach. Styl czasem staje się chropawy, trafiają się powtórzenia, nadużywanie imiesłowów.

Odnotowując te wszystkie usterki, muszę dodać, że rodzaj baśniowy jest jednak szczególnie trudny pisarsko i potyka się na nim niejednokrotnie znacznie bardziej wyrobione pióro. Ogólnie biorąc, pod względem literackim, książka jest zupełnie poprawna a miejscami nawet przebija zacięcie, świadczące o dużych możliwościach pisarskich na przyszłość.

Pozostałaby strona graficzna i ilustratorska, wcale nieblaha w tej pozycji, gdzie na niecałe osiemdziesiąt stron, prawie połowa zajęta jest przez całostronicowe, wielobarwne ilustracje, nie wspominając o kreskówkach i przerywnikach. Samo opracowanie graficzne tomiku jest dobre, nie budzi zastrzeżeń. Musiał to robić ktoś ze smakiem bibliofila.

Gorzej jest z ilustracjami. O ile Romuald Bogaczyk zupełnie dobrze czuje się w kresce i niektóre przerywniki są bardzo przyjemne artystycznie, o tyle ilustracje barwne często budzą zasadnicze sprzeczności. Czasem z uwagi na płytką ilustracyjność, jak np. bardzo naiwna wkładka dwustronicowa z krajobrazem w zapleczu, to znów na nieudolność w rysowaniu oblicza ludzkiego, albo sztuczny, naiwnie odany ruch czy gest. Czasami ilustracje sprawiają wrażenie niezłej amatorszczyzny, ale tylko amatorszczyzny. Potęguje to wrażenie fakt, że znów niektórych ilustracji nie można zaliczyć do nieudanych, np. wdzięczne są niektóre sceny z krasnalami, chociaż nie wszystkie. Podobnie kolorystyka, czasem ciekawa, trafna, czasami zaś bardzo prymitywna.

Jeszcze jedna rzecz mnie niepokoi, jeśli chodzi o ilustracje. Miałem możliwość przeglądania wielu niemieckich wydawnictw ze zbiorami

baśni. Otóż w ilustracji rządził tam pewien schemat, bardzo wyrazisty. Pewne cechy tego schematu można znaleźć i w ilustracjach tomiku lubuskiego.

Nie chciałbym krzywdzić Romualda Bogaczyka. Niewątpliwie wykazał on dużo inwencji i włożył w swą pracę wiele trudu. Nie wiem, kto opiniował do druku te ilustracje. Fachowa krytyka i ocena zezwoliłyby wcale niewielkim wysiłkiem na usunięcie poważnej części wymienionych mankamentów i całość zasłużyłaby wtedy na niewątpliwie bardziej pozytywną ocenę.

Oceniając wydawnictwo ogólnie, należy je radośnie powitać i prosić zarówno autorów jak wydawcę o kontynuowanie tej dobrej roboty, pamiętając, że w młodym pokoleniu tak miłość jak znajomość ziemi rodzinnej najłatwiej utrwalac wlasnie przez baśń, przypowieść, legendę, czy klehdę.